Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

r. 279. Poniedziałek, 14 Grudnia 1925 r. Rok I.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. M. Dienstl-Dąbrowa, dyrektor Miejskiej Galerji Sztuki, którego „Czwartkowe Wieczory Literackie" zyskały zasłużone uznanie intelektualnych sfer naszego miasta.

PRZEGRUPOWANIE SOWIECKIEJ ARMJI NA NASZEJ GRANICY.

Z rozkazu rewolucyjnej rady wojennej dokonano nowych przesunięć oddziałów armji czerwonej z okręgów wschodnich na granicę polską. Stacjonowana w Rostowie nad Donem dywizja piechoty otrzymała rozkaz wyruszenia do Mińska.— Skład wojsk zachodniego okręgu zostanie powiększony również przez jedną nową dywizję terytorjalną.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgia	43,04
Holandja	38,85
Londyn	45,37
Nowy-York	9,48
Paryż	34,96
Praga	28,08
Szwajcaria	182,75
Sztokholm	253,71
Wiedeń	133,47
Włochy	38,26

Druga przedg. warszawska.

Dolar	10,05

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	10,15

Tendencja mocna. Akcje mocniejsze.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 10,40. Banki wymiany kunowały około godziny 12 ej efekty po kursie 10,20, sprzedawały po 10,40.

Tendencja mocna. Podaż mała.

—o—

Ucieczka 6 zbrodniarzy z więzienia w Częstochowie.

Denerwujący pościg dał tylko częściowy rezultat.

Z Częstochowy telefonują:

Nocy ubiegłej więźniowie, przebywający w więzieniu przy magistracie, uplanowali zbiorową ucieczkę.

W areszcie znajdowało się 200 więźniów. Sześciu z nich, zmówiwszy się uprzednio, wyłamało w jednej z cel sztaby w drzwiczkach od pieca, wywiercili dziurę w słabym murze, rozebrali cegłę i przedostali się przez otwór na dziedziniec więzienny, skąd uciekli na ulicę.

O ucieczce więźniów zarząd więzienia zawiadomiony został dopiero po upływie kilku godzin.

Zarządzona rewizja cel stwierdziła, że uciekli następujący więźniowie: Zygmunt Biernacki z Warszawy, Władysław Czenak z Ząbkowic, Piotr Juda ze wsi Jaworznika, pow. będzińskiego, Kazimierz Stanik z Częstochowy, Mieczysław Kucharczyk i Stefan Bebło — **wszyscy znajdujący się pod zarzutem ciężkich przestępstw kryminalnych, napadów bandyckich i zbrodni.**

Doraźne śledztwo wykazało, że więźniowie zbiegli w kierunku Jasnej Góry.

Zawiadomiony o ucieczce więźniów komendant policji powiatowej, komisarz Jan Kuczyński, zarządził pościg za więźniami na ulicach Częstochowy.

W obławie brali udział również dozorcy więzienni wraz z naczelnikiem więzienia, p. Mazurkiewiczem, w celu schwytania zbiegów.

Po dłuższych poszukiwaniach patrol policyjny natrafił przy ul. Fabrycznej **na trzech zbiegów, a mianowicie: Kucharczyka, Bebłę i Staniaka, którzy na widok policji rzucili się do ucieczki.**

Kucharczyka i Bebła ujęto, natomiast Stanika zdołał wyślizgnąć się z rąk policji.

Podczas odprowadzania zbiegów do aresztu usiłował zbiec również i Kucharczyk, obezwładniono go jednak cięciem szabli w głowę.

Dalsze śledztwo ustaliło, że jeden ze zbiegłych, Stanik, mieszkający stale w Częstochowie, ukrył się w mieszkaniu kochanki swej, „Baśki", zamieszkałej przy ul. Barbary.

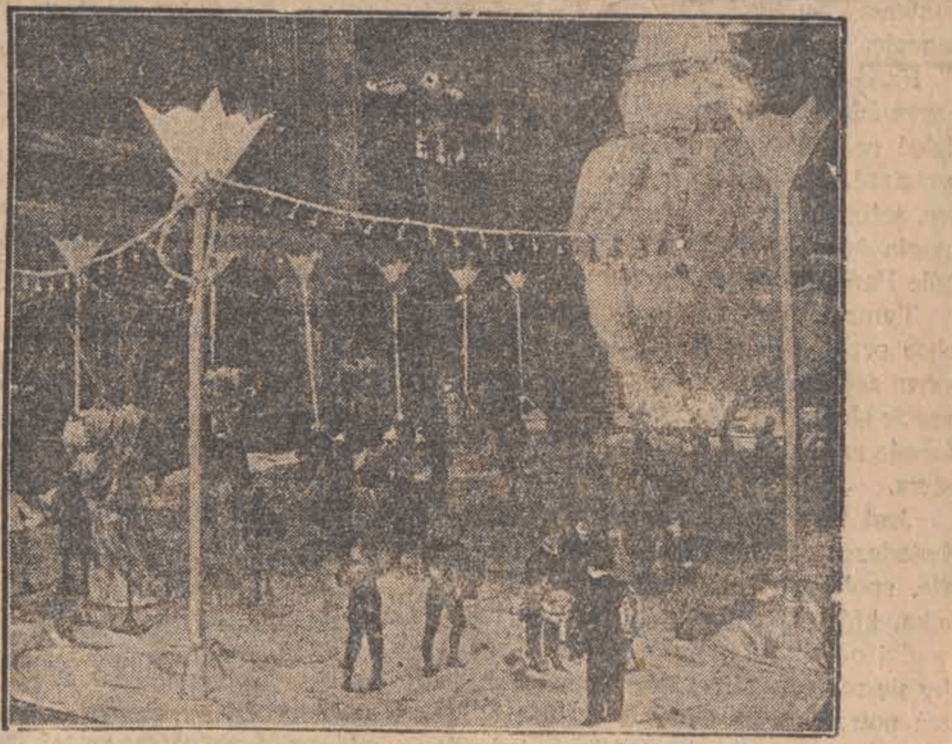
Gdy policja wkroczyła o godz. 9-ej wiecz. do mieszkania kochanki bandyty, **Stanik z nożem w ręku rzucił się na naczelnika więzienia, zadając mu lekką ranę w plecy.**

Obezwładnionego więźnia odstawiono z powrotem do aresztu, gdzie wraz z Kucharczykiem i Bebła osadzono go w specjalnie strzeżonej celi.

Pozostałych więźniów: Biernackiego, Czenaka i Judy nie zdołano wytropić. Poszukiwania w dalszym ciągu na terenie powiatu częstochowskiego i będzińskiego prowadzi policja.

Śledztwo w tej sprawie prowadzi prokurator sądu okręgowego, Pluciński.

Pod znakiem zimy.



Olbrzymi bałwan ze śniegu ustawiony ku uciesze dzieci w podwórzu znanego domu towarowego Wertheima w Berlinie.

P. minister Chądzyński o oszczędnościach na kolejach.

Redukcje personalne zależne od kompromisu stronnictw. — Kontrakty na dostawę parowozów są kulą u nogi budżetu kolejowego. — Istnieje chęć naprawy, ale rezultat zależy od zgody w Sejmie.

Z Warszawy donoszą:

Przedstawicielowi „I. K. C." minister Chądzyński, na zapytanie, jak się przedstawia sprawa oszczędności na kolejach — oświadczył:

— **Jeżeli chodzi o oszczędności personalne, to zakres tychże zostanie określony ustawami,** które w dniach najbliższych rząd przedłoży Sejmowi. Są one obecnie opracowywane szczegółowo i **będą rezultatem kompromisu między stronnictwami, tworzącemi koalicję.**

— A jak się przedstawiają oszczędności w wydatkach rzeczowych?

— Z uwagi na to, że **wydatki rzeczowe w budżecie ministerstwa kolei stanowią 50 procent i zbliżają się do kwoty pół miljarda złotych** ogólnych wydatków, w dziedzinie gospodarki materjalnej, będę się starał poczynić jaknajwiększe oszczędności.

— Mianowicie?

— Przez należytą kontrolę dostaw, zamówień tylko niezbędnych, należytej konserwacji zasobów i oszczędzania w wydatkowaniu.

— Czy mogę poprosić o cyfry?

— Trudno mi na to teraz odpowiedzieć. Mogę tylko oświadczyć, że ze względów oszczędnościowych, **ostatnie umowy z przemysłowcami węglowymi na temat dostawy węgla na pierwsze półrocze 1926 r. zostały przerwane. Zarządziłem nowe składanie ofert.** Ceny węgla bowiem dla kolei winny być możliwie niskie, **gdyż kolej jest stałym odbiorcą, a więc ceny powinny być stałe a nie ruchome.** Tylko wtedy budżet może być obliczony i zrównoważony, jeżeli się z góry pozycje budżetu ustali.

— Pragnąłbym się dowiedzieć, panie ministrze, jak się przedstawia **sprawa kontraktów długoterminowych, zawartych przez poprzednich ministrów. Niektóre z tych kontraktów są już bardzo głośne...**

— **Głośna sprawa dziewięciu kontraktów długoterminowych na budowę parowozów i wagonów, jest wystarczająca.— Kontrakty, o których mowa, gdyby je chcieć zrealizować w całej rozciągłości obniżyłyby budżet państwa znacznemi wydatkami, idącemi w setki miljonów.**

—:o:—

Polska czeka na czyn.

Powiedziano wreszcie z trybuny Sejmowej prawdę społeczeństwu polskiemu, prawdę, która nie może społeczeństwu odebrać energji, lecz przeciwnie powinna mu tej energji dodać, spotęgować napięcie do czynu i czyn wydać.

Kiedy utworzono rząd obecny, powiedziano o nim, że robi wrażenie, iż poszczególne stronnictwa akredytowały swoich ministrów przy p. Aleksandrze Skrzyńskim. Istotnie tak jest po dziś dzień. Sejm, który odwykł od sprawowania rządów, nie przemyślał należycie treści pojęcia: koalicja i rząd stworzony na tej podstawie koalicyjnej nie przedstawia jednej masy przetopionej, którąby uświadomiła sobie nietylko wspólny cel, ale i środki i metody do tego celu wiodące. Wszyscy chcemy, żeby było lepiej; chce tego i rząd, chce tego i Sejm.

Tak, czy inaczej stwierdzić należy, że skład rządu obecnego nie jest tak jednolity, ażeby nie było widać nietylko rys na nim bo otwierają się niemal szerokie szczeliny. Zapomniano bowiem o tem, że rząd koalicyjny musi mieć za treść wewnętrzną swego istnienia kompromis. Kompromis zaś nie jest niczem innem, jak wypadkową dążeń, pragnień i interesów wszystkich tych, którzy się na ten kompromis godzą. Zamiast tedy stopić w kuźni rządowej te wszystkie poszczególne interesy stronnictw, które wchodzą w skład rządu, **na jeden metal interesu Państwa, jesteśmy świadkami romantycznego indywidualizmu wybujałego, a więc chorobliwego, że każde stronnictwo chce na swój sposób „zbawić“ Polskę.**

Czyli stronnictwa chcą narzucić koalicyjnemu rządowi program partyjny. To **ciągłe oglądanie się na partję, to ciągłe czynienie i mówienie tylko dla ulicy nie pozwala żadnemu stronnictwu na realną sanację.**

Rząd powiedział Narodowi prawdę; **przywódcy stronnictw boją się powiedzieć prawdę swym partjom; boją się wskazać, jakie są potrzebne ofiary klasowe,** jeżeli się chce, żeby klasa ta wogóle mogła istnieć; jeżeli się chce, żeby wogóle Państwo mogło istnieć.

Tymczasem, jeżeli rzeczywiście rząd chce przeprowadzić sanację, to w pierwszym rzędzie musi się **zdobyć na samozaparcie się partyjne i stanąć li tylko na platformie rządu, to jest interesu całego Państwa.**

Jest to tem potrzebniejsze, że po oświadczeniu Pana Ministra Skarbu, iż jest źle, społeczeństwo musi zobaczyć sternika, który ten okręt państwowy odprowadzi od skały, o którą Państwo mogłoby się rozbić. Siła i jednolitość rządu jest też potrzebna na zewnątrz. **Jak społeczeństwo ma się stać masą jednolitą, kiedy kilkanaście osób w rządzie nie umie się skupić w jedno ciało rządowe?** Jak nie ma być to społeczeństwo podatne panice, jeżeli nie widzi silnego rządu, tego sternika doświadczonego, a znajduje się ono przecież na okręcie, który według oświadczenia sternika, żegluje w wielkiej zawierusze.

Czy Sejm nie może dzisiaj kredytować zaufania z siebie wyłonionemu rządowi dlatego, że mówi mu ten rząd prawdę? **Wszelkie tedy długie „pogadanki“ w Sejmie są dzisiaj stratą czasu, trzeba z niemi skończyć.** Trzeba dać rządowi czas i siłę do cięć jakich musi dokonać, jeżeli nie mamy zginąć.

W. W.

ZEBRANIE PODOFICERÓW REZERWY

Komisja organizacyjna Związku podoficerów rezerwy zwołuje w środę, w dn. 16 grudnia o godz. 6 wieczorem w pierwszym terminie, a o g. 7 w drugim ogólne zebranie wszystkich podoficerów rezerwy. Sprawy ważne. Podoficerowie, stawcie się licznie!

Co mówią w bankach?

Budżet musi być zredukowany do jednego miljarda.

Pustki w kasach skarbowych i Banku Polskim wołają o radykalne i natychmiastowe zmniejszenie wydatków.

Exposé ministra Zdziechowskiego **wywarło w kołach finansowych pewną konsternację,** zwłaszcza zapowiedź stosowania „parytetu gospodarczego“. Sfery finansowe uważają, że w momencie, kiedy skarb państwa posiada nietylko pustki w kasach, **ale miljony nie popłaconych zobowiązań wobec przemysłu i handlu,** kiedy Bank Polski wykazuje — po odjęciu części złota, obciążonego długami — **najwyżej 20 procent pokrycia netto (mowa tylko o biletach bankowych),** kiedy niczem nie pokryte bilety skarbowe i bilon **doszły do zawrotnej cyfry 410 miljonów, kiedy nawet zredukowany budżet przerasta zdolność płatniczą kraju — to w takich ciężkich warunkach nie można myśleć i uzdrowieniu stosunków walutowych, zanim się nie uporządkuje finansów państwa, nie zwiększy zapasów walut i dewiz i nie przeprowadzi radykalnej i konsekwentnej redukcji budżetu do sumy 1 miljarda złotych.**

Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że deficyt budżetów na 1924/25 r. był pokrywany **wpływami z pożyczek włoskiej i amerykańskiej, z emisji bilonu i biletów zdawkowych, zysków na likwidacji P. K. K. P. i t. d.,** nie licząc maksymalnego naprężenia podatkowego, to okaże się, że faktyczne dochody skarbu państwa były znacznie niższe w stosunku do preliminarza na pierwszy kwartał 1926 roku, pomimo redukcji ogólnego budżetu o 500 miljonów zł. **Należy pamiętać, że dzisiaj mamy obieg biletów bankowych o 40 proc. mniejszy.**

W tych warunkach nie należy myśleć o jakimś sztucznym i nierealnym parytecie gospodarczym, **który zostanie natychmiast zniweczony przez życie, nie tolerujące żadnych łańcuchów reglamentacyjnych.** Jeżeli niektórzy twierdzą — jak mówi nasz informator — że p. Grabski okłamywał społeczeństwo, to min. **Zdziechowski łudzi samego siebie, sądząc, że uda mu się sztucznemi środkami regulować kurs złotego.**

Bez zrównoważonego budżetu i bilansu płatniczego nie można mówić o stabilizacji waluty. Wszelkie oficjalne zarządzenia mogą jedynie steroryzować ogół, ale efektu nie dadzą. **To też dzisiaj zagadnieniem chwili jest jaknajdalej posunięte uproszczenie i potanienie administracji państwa, połączone ze skasowaniem całej masy zbędnych etatów, instytucyj i urzędów.**

Poseł Głąbiński uważa, że należałoby przekształcić na zwykłe departamenty ministerstwa robót publicznych (finanse państwa nie pozwalają na poważniejsze roboty publiczne), pracy i reform rolnych, co zdaniem fachowców uprościłoby tylko prace. Nie może być tutaj mowy o ataku na zdobycze mas pracujących. Z koniecznością chwili każdy powinien się pogodzić.

Wskutek braku gotówki i ograniczeń spowodowanych coraz większym zastojem w przemyśle przetwórczym, operacje **walutowe i inkasowe w bankach wykazują stały spadek.** Naprzykład w normalnych warunkach obroty walutowe na giełdzie warszawskiej wynosiły **równowartość 400 tysięcy dolarów dziennie, a dzisiaj spadły do 100 tys. dolarów dziennie.**

Dyskonto weksli jest coraz trudniejsze. **Zaufanie nawet do najlepszych firm — znikome.**

Przyczyniło się do tego w pewnym stopniu niewypłacanie od paru miesięcy zobowiązań rządowych wobec przemysłu i handlu. Szczególniejszą uwagę zwraca fakt, **że firmy, którym kasy skarbowe przetrzymują należność za dostawy, są narażone na represje egzekucyjne za niewpłacone podatki, chociaż przedstawiają talony skarbowe, opiewające na grubsze sumy.**

Co do operacyj akcjami, to w dalszym ciągu nastrój jest niewyraźny. Kryzys gospodarczy w kraju i trudności finansowe nawet najlepszych przedsiębiorstw sprawiają, że w najbliższym czasie nie może być mowy nietylko o faktycznej zwyżce akcyj, ale nawet o wyrównaniu wartości uszczuplonej wskutek spadku złotego.

Niepewna sytuacja walutowa sprawia, że coraz częściej operuje się wekslami dolarowemi. Na ziemiach b. zaboru pruskiego zauważono, **że klientela banków polskich coraz liczniej przenosi się do banków niemieckich.**

R. Sz.

———o———

Proces Steigera.

Rozwiana hipoteza. — Pieniądze w ruchu.

Ze Lwowa donoszą:

Ostatnia rozprawa obfitowała w szereg sensacyjnych momentów, które do **reszty rozwiewają hypotezę o uczestnictwie Olszańskiego w zamachu lwowskim, ale co więcej — już nie w prasie nie w prywatnej rozmowie, ale na sali sądowej z ust prokuratora padają słowa o tem, że przy obronie Steigera prowadzone są jakieś niewyraźne konszachty oparte na puszczaniu w ruch jakichś sum pieniężnych...**

Dr. Wacław Leśniewski, profesor politechniki lwowskiej, oświadcza, **że całkowite zniknięcie szkła z rurki szklanej, która według zeznań Olszańskiego miała znajdować się w bombie jest w zupełności wykluczone.** Gdyby nawet przyjąć daleko idące oddziaływanie kwasów i wysoką temperaturę przy wybuchu — to wtedy ewentualnie rurka mogłaby zdeformować się **pozostałaby jednak jakaś lśniąca powierzchnia, łatwo rzucająca się woczy.**

Orzeczenie znawców logiczne i na silnych podstawach oparte **zrobiło wielkie wrażenie.** Tym razem obrońcy Steigera, **widocznie skonsternowani, zaniechali złośliwych wycieczek w dziedzinę chemiji, jako to czynili porzednio.**

Drugim sensacyjnym momentem rozprawy były wnioski złożone przez oskarżyciela Hryniewskiego.

Prokurator oświadczył, że skoro się weszło na drogę sprawdzania autentyczności zeznań różnych świadków, jak np. pp.Pasternakówny i Loedlowej, **należy zająć się zeznaniami Mykietyna. W zeznaniach jego, złożonych w śledztwie, kilkakrotnie przewija się suma 5000 dolarów.** Nie wchodząc w to, czy Mykietyn pieniądze takie otrzymywał, wiemy jednak, że okoliczność ta w osądzeniu go była brana w rachubę. Okoliczność tę mogą wykazać stenogramy protokułów z rozprawy Mykietyna z dn. 18 sierpnia r b.

Jest ważną rzeczą stwierdzić, czy pieniądze w sprawie tej grały, czy też grają rolę.

Nie chcę przedwcześnie porównywać zeznań Mykietyna z zeznaniami Olszańskiego, **mam jednak dowody, że przedsiębrano liczne starania, by Olszański z zeznaniami wystąpił.**

W okręgowej policji politycznej w Tczewie jest wiadome, że w Gdańsku u Jędrzeja Waldemara Olszańskiego (brata Teofila) **bawił jakiś pan i namawiał go, aby ratował Steigera kosztem swego brata, prośbę swą popierając różnemi argumentami.**

Przedkładam wyniki badań przeprowadzonych w tym kierunku w Tczewie a **przesłanych mi przez p. Swolkienia. Z badań tych wynika, że starano się wpłynąć na brata Olszańskiego argumentami pieniężnemi i politycznemi.**

Przywiązuje się — mówił dalej prokurator — dużą wagę do zeznań Baczyńskiego, który od jakiegoś informatora miał rzekomo otrzymać wiadomość, jakoby zamach na Prezydenta dokonał członek ukraińskiej organizacji wojskowej. Wiadomością tą dr. Baczyński miał się podzielić z dr. Wasserem i dr. Rawiczem. **Otóż ja mam poważne wątpliwości, czy dr. Baczyński miał jakiekolwiek w tym kierunku dane,** wiadomo mi bowiem, że dr. Baczyński, zapytany raz przez dr. Hankiewicza, czy wie cośkolwiek o sprawcy zamachu, **odpowiedział przecząco** i dodał, że to dr. Wasser wmawiał w niego, jakoby jemu mówił o tem cośkolwiek. Proszę o przesłuchanie dr. Hankiewicza.

Wobec zeznań dr. Wassera, że Konowalec potwierdzić miał zeznania Olszańskiego w ministerjum spraw zagranicznych w Berlinie, aktualną staje się kwestja „dementi“ tego właśnie Konowalca, ogłoszonego przez „Diło“. Stawiano wniosek o zrobienie użytku z „dementi“ i powołanie do zeznań redaktora „Diła“.

Wśród obrony wnioski prokuratora wywołały konsternację i jedynie adwokat Ringel wyraził zdziwienie, że... prokurator nie chce cofnąć aktu oskarżenia, lecz „komplikuje“ coraz bardziej sprawę.

Adw. Ringel, znany już w tym procesie ze swoich oryginalnych wystąpień, tym razem nikogo już nie zadziwił.

Postawił też adwokat Ringel wniosek o ponowne przesłuchanie Mykietyna, sprzeciwiając się odczytaniu jego zeznań. Wniosek ten stawiony został w odpowiedzi na wyrażenie prokuratora o **„Judaszowych srebrnikach“ w tym procesie.**

Na tem rozprawy odroczono.

———x———

O czem myśli prasa polska?

Grozę położenia i konieczności podjęcia *natychmiastowej akcji podkreśla dobitnie* „I. Kur. Codz.“.

Utworzenie rządu koalicyjnego, exposé ministra skarbu i związane z niem oświadczenia przedstawicieli stronnictw sejmowych — dowodzą jasno, że kierownicze czyniki naszego życia państwowego posiadają naprawdę dobrą wolę zdobycia się na wielki wysiłek, celem uratowania państwa z ciężkiej gospodaczej opresji.

Sama jednak dobra wola nie wystarczy. Trzeba mieć odwagę czynów, czynów może nie popularnych, ale koniecznych — jeśli akcja ratownicza nie ma przyjść za późno!

Pod tym względem panuje u nas chorobliwa chwiejność. Wszyscy czują, że trzeba się będzie zdobyć na heroiczne a bolesne środki, ale wszyscy odkładają chwilę ich zastosowania. Liczą jeszcze podświadomie na jakiś cud. Może się jednak „coś“ stanie, że uda się uniknąć niemiłych konieczności?

Tymczasem wypadki pędzą z zawrotną szybkością. Zwyżka dolara przybrała zastraszające rozmiary. Staje warsztat po warsztacie, fabryka po fabryce. Każdy dzień przynosi nową falę bezrobocia.

Niema ani dnia, ani godziny do stracenia!

„Nowa Reforma“ niedowierza rewelacjom ministra Zdziechowskiego, albowiem o wszystkiem wiedział już dawno i tolerował referent budżetu... p. Zdziechowski.

Wartość obecnego stwierdzenia tych faktów byłaby stuprocentową, gdyby nie ta drobna, ale charakterystyczna okoliczność, że najbliższy znajomy obecnego ministra skarbu, poseł Jerzy Zdziechowski był przecież generalnym referentem sejmowym tych samych budżetów dra Grabskiego. Dziwną rzeczą, że minister Zdziechowski o fałszywości tych budżetów nie dowiedział się dużo wcześniej od... **ich referenta budżetowego.**

Plan redukcji w armji.

W sztabach na 7 referentów będzie pracowała jedna maszynistka.

Ilość pułków i urzędów wojskowych będzie zmniejszona.

Z Warszawy donoszą:

Fala redukcji, nakazanej względami oszczędnościowemi w urzędach państwowych, obejmuje także wojsko, które — przygotowuje już wnioski redukcyjne w obrębie poszczególnych oddziałów.

We wszystkich formacjach mają być zmniejszone etaty oficerów administracyjnych, szeregowych nie zawodowych i sił cywilnych, co do których przyjęte jest maximum 1 maszynistka na 7 referentów dalej zmniejszone etaty koni wierzchowych i taborowych.

W formacjach broni (piechoty, kawalerji itd.) **mają być zniesione orkiestry nie etatowe i zmniejszone etaty innych orkiestr, tudzież doboszów, trębaczy, ordynansów do koni i dalej zmniejszenie ilości pułków saperów, dywizjonów żandarmerji, samochodowych,** wreszcie zmniejszenie składów osobowych w departamentach min. spr. wojsk.

W formacjach służb — zmniejszenie etatu **personelu administracyjnego, zniesienie rejonowych kierownictw intendentury i rejonowych zakładów** żywnościowych, **dalej niektórych szpitali wojskowych, wszelkich szpitali koni, aresztów rejonowych itp.**

Informacje powyższe są tylko cząstką obszernego planu redukcyjnego, mającego bardzo wiele szczegółów, z których tylko najważniejsze przytoczyliśmy.

Omylił się.



Jeden z gości: — Umykajcie, dziadku, czemprędzej! Tutaj się datków nie daje.

Dziadek: — O, przepraszam! Wieczorem wchodzę jako klient. Gospodarzu, proszę kieliszek wódki.



Z ostatnich kreacyj paryskich mistrzów igły.

Nowe projekty poprawy i uproszczenia administracji państwowej.

Byleby się nie skończyło na projektach...

Z Warszawy donoszą:

Z kół zbliżonych do ministerstwa spraw wewnętrznych dowiadujemy się, że ministerstwo to zajęte jest opracowaniem szeregu **projektów ustawodawcych, które mają na celu poprawę i zmontowanie administracji państwowej z zakresu tego resortu.**

Jedną z najważniejszych prac organizacyjnych jest projekt ustawy o **organizacji władz adm. I i II instancji.** Drugim bardzo ważnym projektem, który jest jeszcze w opracowaniu, jest **ustawa o postępowaniu administracyjnem i ustawa o podziale administracyjnym państwa.**

Szczególniejszą uwagę zwróciło ministerstwo na wprowadzenie w życie **konstytucyjnej zasady „dekoncentracji", t. j. rozszerzenia zakresu działania władz niższych instancyj** przez przekazanie im funkcyj, sprawowanych dotychczas przez wyższe instancje.

Z powyższego zestawienia widzimy, że zamierzenia ministerstwa godne są pochwały, życzyćby sobie tylko należało, **aby zamierzenia te i projekty zostały coprędzej zrealizowane.** Tyle już lat słyszymy ciągle o **rozmaitych projektach ministerjalnych, a obecnie dowiadujemy się, że n. p. starotswa nie mają dotychczas jednolitej instrukcji kancelaryjnej,** że projekt ustawy o orzecznictwie karno-administracyjnem **nie jest jeszcze gotów, chociaż ministerstwo pracuje nad nim według naszych wiadomości od przeszło 4 lat!**



Z dziennika młodej mężatki.

(Obrazek z zagranicy).

8 października.

Znajduję, iż małżeństwo to boska rzecz. Jeszcze nigdy nie byłam tak wesoła i szczęśliwa. Sądzę, że mam najładniejszego z mężów.

Edward jest rzeczywiście zachwycający.

11 października.

Wczoraj wieczorem jedliśmy w hotelu. Jadalnia jest wprost przepiękna. Mamy tu taj swój własny stół. Naprzeciw nas za małym stolikiem siedział jakiś pan, który mnie niedyskretnie obserwował. — Był wprost nieprzyjemny, ale Edward zdawał się nie zwracać na niego uwagi.

12 października.

Ten pan siedzi ciągle na tem miejscu. Dziwnie przygląda mi się cały czas. Może mu się podobam?

14 października.

Mój nieznajomy wielbiciel był cały dzień niewidzialny. Może już odjechał... byłaby rzeczywiście wielka szkoda. Dziś po raz pierwszy pokłóciłam się z Edwardem. Gdy powiedziałam mu, że do czarnego garnituru są nieodpowiednie bronzowe buty śmiał się i mówił, że to jest dziecinne. To strasznie mnie zdenerwowało. Ale potem znów szybko pogodziliśmy się. Te drobnostki przypomnę mu jeszcze.

15 października.

Dziś wieczorem siedział znowu na swojem dawnem miejscu. Był we fraku, a w klapie miał chryzantemę. Wygląda rzeczywiście czarująco.

16 października.

Byliśmy dziś w Louwrze. Po obiedzie spałam trochę w swoim pokoju. Edward miał konferencję z jakimś kupcem. Śniłam o moim „vis-a-vis". Muszę się już przebrać na dzisiejszą operę.

W nocy tegoż dnia.

Po operze siedzieliśmy w sali hotelowej. Moje „vis-a-vis" jest obecne. Ale on nie był sam. Obok niego siedziała elegancka dama. Patrzy się ciągle na mnie. Po kolacji poszliśmy zaraz do naszego pokoju. Edward zasnął. On tak dziwnie jęczy we śnie. Byłoby dobrze, gdybym mogła spać w innym pokoju.

17 października.

Zostajemy tutaj jeszcze tylko trzy dni. Chciałabym pozostać, ale Edward powiada, że drogo kosztuje.

18 października.

On przy kolacji tak się patrzał na mnie że aż się zaczerwieniłam. Wygląda na zuchwalca. Edward o niczem nie wie. Ale tamten wygląda rzeczywiście czarująco i zakochałabym się w nim nawet, ale teraz...?

20 października.

Dowiedziałam się u portjera kim on jest. Byłam zażenowana, ale cóż robić. Muszę wszak wiedzieć, jak on się nazywa, skoro ciągle o nim myślę. Jest Belgijczykiem, a nazywa się de Vaughin. Dziś wieczorem zobaczę go po raz ostatni, a jutro rano wyjeżdżamy.

21 października.

Wyjachałam, ale z owym czarującym Belgijczykiem. Żyć dłużej z Edwardem nie mogłam. Był za nudny.



Potentat finansowy Morgan młodszy, przybył do Hamburga w towarzystwie tamtejszego amerykańskiego wicekonsula.

Przytomny patrzył na operację swego serca.

Nowe tory leczenia.

„The Lancet" opisuje niebywałą dotychczas operację, dokonaną w jednej z klinik chirurgicznych w Londynie.

Młody pilot, ciężko ranny podczas wojny, cierpiał od tego czasu na szalone bóle, spowodowane naciskaniem postrzelonych tkanek na serce. Lekarze zadecydowali konieczność usunięcia tych tkanek, lecz chory był tak osłabiony, że nie można było robić tej operacji pod chloroformem; postanowiono znieczulić zastrzykami z nowo kokainy miejsca w bliskości serca, gdzie znajdowały się chore tkanki.

Po kilku takich zastrzykach chirurdzy przystąpili do operacji i po zrobieniu otworu w klatce piersiowej wycieli pacjentowi chore, zapalne tkanki.

Podczas operacji chory, zupełnie przytomny, rozmawiał z otoczeniem i utrzymywał, że nie doznał żadnego bólu i nie czuł, co się w jego wnętrzu działo.

W świecie lekarskim fakt ten wywołał wielkie wrażenie, otwiera on bowiem nowe tory leczenia w wypadkach zapaleń woreczka sercowego.

———:o:———

Studentkom chińskim nie wolno nosić sukien z materjałów przezroczystych.

Zarządzenie chińskiego ministra oświaty.

Chiński minister oświaty, oburzony niewolniczem stosowaniem się studentek chińskich do wybryków mody, wydał właśnie okólnik, utrzymany w bardzo stanowczym i ostrym tonie. W okólniku tym podkreśla minister chiński, że cnota i moralność są największą ozdobą kobiety, a przejawiać się to powinno nie tylko w charakterze danej osoby, lecz również w jej stroju.

Studentki powinny nosić suknie conajmniej tak długie, aby zakrywały... bieliznę spodnia, a rękawy muszą sięgać do przegubu ręki. Nie wolno ponadto studentkom chińskim nosić sukien sporządzonych z materjałów przezroczystych. Minister zakończył okólnik groźbą, że gdyby przepisy nie wywołały pożądanego skutku, będzie zmuszony do wyznaczenia studentkom specjalnego uniformu...

Zgon samotnego wilka z ulicy La Salle.

Król oszustów pozostawił olbrzymi majątek.

W małym pokoju trzeciorzędnego hoteliku w Chicago zmarł onegdaj John Worthington, zwany „samotnym wilkiem z ulicy La Salle", jeden z największych oszustów, jacy kiedykolwiek istnieli. Odznaczał się on nietylko ogromnym sprytem, ale także świetną znajomością ludzi i obrotów finansowych.

Niezwykłą swą karjerę rozpoczął wygrawszy na wyścigach 5 dolarów. Ta drobna kwota stała się podstawą jego fortuny. Zamiast jednak iść prostą ścieżką ku majątkowi, popełnił szereg niesłychanie zręcznych i skomplikowanych oszustw. — Skazany na więzienie, uciekł do Meksyku, skąd dopiero czując zbliżającą się śmierć, wrócił do Chicago, by umrzeć w rodzinnem mieście.

Król oszustów pozostawił dwa miljony dolarów majątku, który zapisał dwu swoim córkom.

———:::———

51 godzin bez przerwy przy fortepianie.

Ciekawe zawody ręczne.

Znakomity profesor gry na fortepianie G. Burt z Jamestown (New Jersey założył się z pianistą Baucia, że przez kilkadziesiąt godzin grać będzie bez przerwy, bez pobierania pokarmu (z wyjątkiem kawy czarnej). Baucia przyjął zakład. Obaj pianiści wzięli się do roboty! Przytem należy zaznaczyć, że nie chodzi o jakość gry lecz o wytrzymałość. Po długiej choć bezkrwawej walce odniósł zwycięstwo inicjator Burt. Zdołał on wytrzymać przy fortepianie 51 godzin 9 minut. Przeciwnik ustał zaledwie kilka minut przedtem. Można sobie wyobrazić, jakiej rozkoszy estetycznej musieli doznać uczestnicy i widzowie tych ciekawych zawodów „ręcznych"...

Pola Negri śpiewa aż w sześciu językach.

I w tej dziedzinie zbiera oklaski.

Pola Negri dała w Nowym Jorku recital wykonany w sześciu językach i w każdym z nich śpiewała z wyraźną dykcją i wymową oraz akcentem właściwym każdemu z tych języków.

Krytycy zarzucają jej odrobinę sztuczności, ale powszechnym jest podziw dla tej artystki filmowej, biegłej także i w śpiewie — a wszyscy wyrażają jej uznanie za ożywienie, z jakiem swój program wykonała w przeciwstawieniu do innych „recitalistów", zwykle bardzo „sztywnych".

Publiczność oklaskiwała ją przez cały czas programu.

Krateczki sądowe.



Fenomenalne szczęście.

Sprytny Kapłan codziennie znajdował czek albo weksel.

W jednej z poważniejszych firm ekspedycyjnych w Łodzi pracował młodzieniec nazwiskiem Kapłan. Sprytny, cwany, obrotny umiał zaskarbić sobie względy swego szefa, tak, że z czasem powierzono mu nader odpowiedzialne stanowisko ekspedytora.

Do jednej zwłaszcza funkcji rwał się namiętnie Maurycy Kapłan, a mianowicie do załatwiania różnych spraw na poczcie. I gdy stało się tak, że dyrektor wyznaczył innego pracownika do chodzenia na pocztę, Moryś póty prosił, póty błagał, aż przywrócono mu znowu tę czynność; pan szef zaś był z gorliwości tej nader zadowolony. Moryś śmiał się w kułak, nikt bowiem nie wiedział o tajemniczych jego kombinacjach, związanych z pocztą.

Kolegów biurowych Kapłana w zdumienie wprost wprowadzała jego niezwykle szeroka stopa życiowa. Wyróżniał się najpiękniejszym strojem, zawsze był przy forsie i cieszył się wielkiem powodzeniem u dziewczynek.

Głowili się koledzy daremnie nad wyświetleniem tajemnicy źródła nadetatowych dochodów Morysia, aż, jak piorun z jasnego nieba spadła wieść niewiarogodna.

Oto Moryś Kapłan, przedstawiciel towarzystwa łódzkich bon-viveur'ów był paskudnym, ordynarnym złodziejem kieszonkowym. Za teren zaś operacji swych obrał sobie pocztę główną. Kradł przeważnie kwity, czeki i weksle. Upatrzywszy sobie ofiarę, zaczynał ożywioną pogawędkę, w trakcie której „obrabiał" kieszenie rozmówcy.

Aż raz wpadł nieboże i to bardzo grubo. A było to tak:

Niejakiemu Abramowi Bergerowi skradziono na poczcie głównej weksel na sumę 300 złotych. Weksel ten, jak łatwo się domyśleć znalazł się posiadaniu Maurycego Kapłana. Poszkodowany Berger natychmiast wszczął kroki zapobiegawcze, to jest powiadomił wszystkich rejentów miejscowych, by weksla tego nie przyjmowali do protestu.

Moryś Kapłan był szubrawcem, ale nie doświadczonym. Pełen różowych myśli o czekającej go królewskiej zabawie w Teatralce, pośpieszył istotnie z wekslem do rejenta, nie wiedząc że wpada w nastawione sidła.

Pan rejent przyjął „interesanta" bardzo grzecznie, kazał mu usiąść i oświadczył, że zaraz będzie obsłużony należycie. Sam zaś zatelefonował do komisarjatu i po małej chwili przybyła policja odstawiła przerażonego Morycka do aresztu przy Urzędzie Śledczym. Po ukończonem śledztwie został sromotnie wtrącony do więzienia, gdzie przebywał aż do dnia sprawy sądowej, która odbyła się wczoraj w sądzie pokoju 7-go okręgu.

Biedny Moryś miał jednak nadzieję, iż uda mu się wykręcić sianem dzięki pięknej wymowie i sprytowi. Postanowił bronić się, jak adwokat.

Pan sędzia Rowiński zadał oskarżonemu szereg pytań dotyczących przestępstwa, które zostało mu całkowicie udowodnione. — Oczywiście do winy się nie przyznał, udawał święte oburzenie, że oto jego, człowieka uczciwego posądzają o tak brzydkie rzeczy. — Charakterystyczne wprost, ze względu na swą bezczelność, były zeznania Kapłana.

Proszę wysokiego sądu! Mam doprawdy szczęście niezwykłe! Ilekroć bywam na poczcie zawsze muszę znaleźć jakiś kwit, czek albo weksel. Bywa i tak, że ktoś mi daje papier wartościowy do potrzymania i nie zgłasza się po odbiór, a wtedy siłą faktu staję się właścicielem tego papieru. Weksel, za który mnie pociągnięto do odpowiedzialności znalazłem, proszę więc o uniewinnienie.

Tyrada owa na nic się nie przydała cwanemu Moryckowi, albowiem po zbadaniu szeregu świadków, a między innemi Abrama Bergera, pan sędzia Rowiński skazał go na trzy miesiące więzienia z zaliczeniem aresztu prewencyjnego.



Sjamska tancerka z królewskiego rodu, czaruje obecnie Paryż swemi wschodniemi tańcami.

Dzień w Łodzi.



Łupu-cupu na ulicy Marysińskiej.

Ukarany donżuan.

Na ulicy Marysińskiej (Bałuty) słynącej z ciągłych awantur — stałej dostarczycielce obfitej kroniki dla reporterów łódzkich — zdarzył się następujący wypadek.

Romuald Klejacz młodzieniec dość urodziwy miał zwyczaj napastowania dziewcząt z powyższej ulicy. Te, widząc go zdaleka, starały się niebezpiecznego amanta zawsze ominąć.

Wreszcie jednak spotkała go zasłużona kara.

Trzech wysmukłych młodzieńców z tej samej ulicy **przebrało się w suknie kobiece i zaopatrzyło się w porządne kije.**

Gdy przechadzali się po ulicy, zjawił się domorosły donżuan i nawiązał rozmowę. „Damy" odpowiedziały mu zmienionemi głosami i zwolna wycofały się z nim w najodludniejsze miejsce.

Tu spotkało zakochanego takie „lanie", że jęcząc zaczął prosić o zmiłowanie i przyrzekł, że nigdy już nie zaczepi dziewcząt.

Podobno odtąd uczciwsze dziewczęta ul. Marysińskiej odetchnęły, gdyż pokonany donżuan odleżał „kije" przez kilka tygodni.

——o——

W przygodnym hoteliku.

(x) Sabinie, wesołej dzieweczce dobrze się działo. Ładna i zgrabna, cieszyła się „wzięciem" co wzbudzało zazdrość wśród grona koleżanek po fachu.

Ale już najwięcej zazdrościła Sabci Stanisława Pogowska, która nawet kilka krotnie usiłowała Sabinę okraść.

W dniu onegdajszym obie nieprzyjaciółki, każda w towarzystwie „aligancikiego" młodziana, spotkały się w mieszkaniu Rutkowskiej (Cegielniana 109), będącem takim sobie „hotelikiem" dla gruchających parek.

Po całonocnej zabawie Pogowska wykorzystując odpowiednią chwilę skradła swej nieprzyjaciółce kapelusz, płaszcz i torebkę z niewielką sumą pieniędzy poczem zbiegła w niewiadomym kierunku.

Odszukanie złodziejki powierzyła Sabcia policji.

——:o:——

W ciemnej ulicy.

Śnieg padał, a oni go bili.

(n) Już północ wybiła. Półmiljonowy gród, pogrążył się we śnie. Śpi nawet ulica Zgierska, ta główna arterja rozległego i kipiącego życiem przedmieścia.

Poprzez gęste płatki śniegu błyszczą gdzieniegdzie światła latarń.

Nagle w oddali zamajaczył cień idącego szparkim krokiem mężczyzny.

Owym spóźnionym przechodniem był Edmund Krinke, mieszkaniec Woli-Branickiej.

Noc go zastała w miłem towarzystwie kolegów z ławy szkolnej.

A teraz śpieszy do domu, nie bacząc na późną porę i dość daleką drogę.

Nagle przy zbiegu uliczki Dolnej, przyskakuje doń dwóch nieznanych mu bliżej osobników.

— Czego panowie chcą? — pyta zaniepokojony nieco Krynke.

Osobnicy miast odpowiedzi rzucili się na przechodnia i pobiwszy go dotkliwie, zniknęli w ciemnej zupełnie uliczce.

Krinke z posinioną i pokrwawioną nieco twarzą, pobiegł do pobliskiego komisarjatu, lecz w połowie drogi spotyka, powracającego ze służby starszego przodownika P. P., któremu opowiedział o zajściu.

Funkcjonarjusz wraz z poszkodowanym udał się w kierunku, gdzie zniknęli osobnicy.

Zatrzymano ich w chwili gdy zapalali papierosy Krinke napastników poznał.

— Aresztuję panów! — wyrzekł przedstawiciel władz bezpieczeństwa.

— Co?! — wrzasnęli awanturnicy i rzuciwszy dopiero co zapalone papierosy, doskoczyli do funkcjonarjusza, zadając mu razy. Skoczył tedy z pomocą będące mu w opałach przodownikowi Krinke.

Awanturników mimo ich waleczności doprowadzono do III komisarjatu P. P. gdzie nie omieszkano ich zamknąć w areszcie. Są to Jan Kubiak i Józef Mendel, rodowici mieszkańcy Bałut.

Cholewa i policjant.

Tajemniczy worek.

(x) Zbliżające się święta nie dawały spokoju Józefowi Cholewie, zamieszkałemu przy ulicy Grabowej 27. Trzebaby gdzie przepędzić święta, a tu pieniędzy niema.

Postanowił jakoś temu zaradzić.

Wyszedł z domu i oto późnym wieczorem wracał ulicą Dąbrową uginając się pod ciężarem sporych rozmiarów worka.

Szedł tą ulicą również policjant, na widok którego Cholewie zadrżały łydki.

Pomieszanie to nie uszło bacznemu oku posterunkowego.

Co pan niesie? — zapytał.

Cholewa nic nie odrzekł, rzuciwszy je no wór usiłował drapnąć. Zamiar spalił na panewce. Cholewa w miłem towarzystwie policjanta powędrował do komisarjatu. W worku znaleziono przędzę, nici, kilkanaście metrów sznura skradzione z fabryki Scheiblera, gdzie Cholewa pracował.

——(!)——

Przy stuku bil, padł ofiarą oszustów.

(x) Motek Szwarc (Kamienna 14) wszedł w dniu wczorajszym do sali bilardowej w Grand-Hotelu.

Motek czując się tu nieswojo stanął za przykładem innych pod ścianą i obserwował toczącą się grę i innych.

Wszystko było dlań obce, a zarazem ciekawe.

Pomysłowi oszuści, których nigdzie nie brak, przeczuli w p. Szwarcu nowicjusza.

Jeden z nich stanął przy Szwarcu i wciągnął go powoli w rozmowę.

Po chwili zbliżył się drugi i trąciwszy pierwszego rzekł: pożycz mi 5 złotych.

— Nie mam!

— To kup pierścionek!.

Zaciekawiony Szwarc ujrzał złoty pierścionek, istne cacko. Tranzakcja toczyła się dalej.

— Ile chcesz?

— Dwadzieścia.

— Chcesz dziesięć?

— Nie!

— Ja panu dam jedenaście wyrzekł Szwarc, i wcisnąwszy do ręki pieniądze nieznajomemu, wyszedł z sali zadowolony z dobrego kupna.

Na ulicy Szwarc przekonał się, że padł ofiarą oszustów.

Pierścionek tombakowy przedstawiał wartość 50 groszy.

——:o:——



Zmiana warty przed pałacem królewskim w Londynie gromadzi zwykle tłumy publiczności. Obecne mrozy odstraszają ciekawych.

V. CROSS. 39

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Przypomniał sobie jednak swój pułk, któremu poświęcił tyle lat swego życia, najpierw jako podwładny, potem zaś jako dowódca. Musiałby zeń zrezygnować i ugiąć się pod potępieniem opinji publicznej, któregoby nie zdołał uniknąć w razie zgody na żądanie Heleny. Na usprawiedliwienie Rolanda trzeba jednak dodać, że nie przemawiał zeń wyłącznie egoizm; gdyby więc mógł być pewnym, że Helena nigdy i wśród żadnych okoliczności nie będzie żałowała obecnie zamierzanej rezygnacji ze wszystkiego, co ją łączyło z rodziną i światem, byłby się może zdecydował na krok, jaki mu wczoraj Helena zaproponowała.

Pamiętał jednak zbyt dobrze kobiety, z któremi się stykał w swem życiu, aby mieć jakiekolwiek złudzenia pod tym względem. Każda z nich na swój sposób była gotowa do poświęceń, ale z czasem wracała do uciech życiowych, zaprzeczając w ten sposób zapowiedziom o chęci spędzenia reszty dni w zupełnej samotności.

Zaczął się szybko przechadzać, jakby chciał odpędzić od siebie kuszące obrazy przeszłości i nęcące wizje przyszłości

To na nic się nie przyda, — bąknął sam do siebie pod nosem. — Ona musi wyjść za kogoś zamąż,... chociaż ciężko się pogodzić z tą myślą. Nigdy nie przypuszczałem, że się w niej do tego stopnia zakocham.

Zbliżył się do biurka i zupełnie mechanicznie wziął leżącą tam depeszę do ręki. Treść jej znał już wprawdzie, ale jeszcze raz przebiegł ją oczyma:

„Przyjadę do ciebie dzisiaj po południu. Jestem w mieście razem z Talbotem. Zaroński".

Odłożył depeszę i znowu zamyślił się nad swemi sprawami. Był niewolnikiem konwensów i nie mógł się wyzwolić z pod urzemożnego wpływu przesądów opinji. Minęła blisko godzina na tych rozmyślaniach i jeszcze nie skończyła się walka wewnętrzna, którą prowadziło jego uczucie z nakazami wpojonych od dziecka reguł i poglądów towarzyskich. Nagle drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł doktór Zaroński.

— Ach to ty Wiktorze? — zapytał Roland. — Doskonale, że przyszedłeś. Siadaj, proszę. Gdzież zostawiłeś twego przyjaciela, Talbora? Myślałem, że go przyprowadzisz ze sobą.

— Tak, czeka w przedpokoju. Nie wiedziałem, czy ci jego obecność nie będzie przeszkadzała. Może czekać, — ma książkę ze sobą; nie będzie się nudził. Kazałem mu przeczytać Homera i natychmiast się do tego zabrał. Wiesz przecież, że choruje na zanik woli. Pozatem jednak jest człowiekiem zupełnie normalnym a nawet powiem, że odznacza się nieprzeciętnemi zdolnościami. Ale ty mi wyglądasz jakoś nieswojo? Co się stało?

— Co się stało, co się stało... spytaj raczej, co się nie stało! Pamiętasz Wiktorze, że ci opowiadałem niedawno o swej miłości do pewnej kobiety. Otóż wczoraj wieczorem musiałem jej poradzić, aby sobie poszukała męża, aby w ten sposób uratować swe dobre imię. Teraz już wiesz, dlaczego źle wyglądam...

— Hm... wolałbyś widocznie sam się z nią ożenić?

— Tak, zupełnie taksamo, jak człowiek, który umiera z pragnienia, chciałby się napić kilka kropel wody, — odparł Roland z goryczą.

— Czy jej zamążpójście jest rzeczą konieczną?

— Bezwzględnie. Przecież nieraz kobiety znajdują się w tej sytuacji i udaje się im wywikłać z trudności bez zawierania małżeństwa...

— Może być, ale Helena nigdyby się nie zgodziła na nic, coby mogło zaszkodzić jej dziecku. Ona różni się zupełnie od innych kobiet. Stawia swoje sumienie, swoje zasady i to, co uważa za słuszne, wyżej ponad wszystko inne.

Lekarz podniósł zaciekawiony wzrok na Rolanda: — To interesujące! I ona należy do dobrego towarzystwa?

— Tak.

— Czy nie mogłaby na pewien czas wyjechać? Na kika miesięcy zagranicę?

— W jaki sposób możnaby to zaaranżować? Ja nie mogę pojechać z nią razem. Gdyby zaś pojechała sama, zwróciłoby to uwagę. Jej matka także nie może jej towarzyszyć, albowiem siostra niedługo wychodzi zamąż. My oboje, to znaczy ja i ona, musimy się rozejść za wszelką cenę. Nasze nazwiska nie mogą być wymienione za jednym tchem. Jeżeli czegoś nie przedsięweźmiemy, będzie zgubioną.

Nastąpiła krótka, nieco kłopotliwa przerwa. Obaj mężczyźni potrzyli na siebie bez słowa. Po chwili rzekł lekarz spokojnie:

— Jest jeszcze jeden sposób rozcięcia tego węzła gordyjskiego, Rolandzie, ale wątpię czy zechcesz zeń skorzystać, jeżeli ci go poddam.

— Jaki? — zapytał Roland gorączkowo.

Lekarz przysunął swe krzesło do Rolanda i rzekł szeptem:

— Kazać temu Czesławowi Talbotowi, gdy wróci do Jarzewa, udusić twą umysłowo chorą żonę.

d. c. n.

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

„Starość nie chroni przed głupotą"...

O mądrości, zawartej w przysłowiu tem, miała okazję przekonać się rodzina przemysłowca pana F.

Spóźnione amory sześćdziesięciolatka.

Jak wszędzie, tak i w Łodzi w rozgwarze życia wielkomiejskiego wydarzają się często nietylko takie wypadki z zakresu kryminalistyki, które skrupulatnie notuje w anałach swych policja i prasa, ale również i takie, **które dzięki różnym okolicznościom nie przedostają się do wiadomości szerszych sfer.**

Incydent wcale nieposledniej natury, a należący właśnie do tej drugiej kategorji, wydarzył się niedawno w naszem mieście.

ZAWIĄZEK DRAMATU.

Pan F. właściciel ładnej willi, położonej w górnej połowie ulicy Gdańskiej, tudzież mąż i ojciec rodziny, w skład której wchodzą już wnuczki i wnuczęta, znany jest w Łodzi, a zwłaszcza w sferach przemysłowych, do których należy jako właściciel dużej fabryki. Liczy sobie lat blisko 60 i obchodził przed 7 laty srebrne gody swego małżeństwa.

Pożycie obojga, błogosławione licznem potomstwem, było idealnie gładkie i nie pozostawiało przez lat dziesiątki nic absolutnie do życzenia.

Ale na tym świecie nic nie jest wieczne...

W biurze fabrycznem pana F. już od roku przeszło pracowała 22-letnia córka majstra przędzalnianego, zajętego w przędzalni tegoż pana F. — fertyczna, bynajmniej nie pozbawiona urody panna Gertruda Schw. Panienka prowadziła się solidnie, była dobrą pracowniczką i nikt z kolegów biurowych nie miewał żadnych pod jej adresem podejrzeń.

Wszystko szło w biurze jaknajlepiej, atoli w cieplem, czystem i schludnem ognisku domowem pana F. **poczęły dziać się od pewnego czasu niepojęte, niebywałe dotychczas rzeczy...**

Pan F., uosobienie solidności, systematyczności i punktualności, uosobienie wzorowego męża i ojca w haftowanych pantoflach i szlafroku, począł od kilku miesięcy prowadzić dziwny tryb życia.

— Co to ma się znaczyć? — pytała zaniepokojona pani F. małżonka, wracającego stale od pewnego czasu po północy, albo i nad ranem do domu. **Was ist das?** Zjawiały się i inne niepokojące objawy: pan F. stał się — po 32 latach wzorowego pożycia małżeńskiego — opryskliwy dla połowicy, począł zarzucać jej niebywałe rzeczy, kłócić się przy lada okazji...

Zjawiły się w domu p. F. płacze, kłótnie, zbierały się — za plecami pana domu — narady familijne, lekarz domowy został wciągnięty w tajemnicę...

Aż pewnego razu wybuchła bomba.

ŚNIADANKO ZE STRYCHNINKĄ.

Wchodząc zrana do jadalnego pokoju, gdzie zastawione już było do śniadania, czcigodna małżonka zauważyła, że **wzorowy małżonek wsypuje do jej szklanki z mlekiem jakiś biały proszek...** Tknęło ją nietylko zdziwienie, ale i przeczucie. Przeczucie to potwierdził wkrótce chemik, któremu dano mleko do zbadania... **W napoju okazała się strychnina.**

Dochodzenie ze strony rodziny poszło teraz wartkim prądem. Wyszło na jaw to, o czem w biurze pana F. od miesięcy już szeptano sobie na ucho: **fertyczna biuralistka panna Schw. była na najlepszej drodze do zamiany swego stanu cywilnego i liczyła święcie, że dzięki zdziecinniałości pana F. i spóźnionych amorów jego — zostanie wkrótce drugą małżonką starszego od siebie w trójnasób, ale za to grubo zamożnego i ustosunkowanego w Łodzi przemysłowca...**

Dzięki energicznej a intensywnej interwencji rodziny został pan F. już od dwóch tygodni **umieszczony w jednym z zakładów dla nerwowo chorych w Poznańskiem**, gdzie w ciszy i spokoju ma okazję do dumania nad niewspółczesną do wieku jego zmiennością losu i — męką niezaspokojonych pragnień „młodego" serca...

(faun).

Dobry powód.



Żona: — Dlaczego biegasz teraz co wieczór do kina?
Mąż: — Zachwycam się widokiem kobiet, których nie słychać, choć co chwila otwierają usta.

Hej, w piwiarni za stołem!...

Na bóle i smutki napili się wódki.

Piwiarnia to bardzo dobry wynalazek **zwłaszcza na „suchą" sobotę i niedzielę, jak wogóle dni świąteczne, kiedy ludziska pijają wódeczkę szklankami.**

Przyjdzie sobie taki z butelką „najmocniejszej" w kieszeni, każe podać piwiarzowi kufel jakiejś kiepskiej lury i pociągając drobnymi łyczkami z flaszki, używa za przekąskę piwo.

No i zazwyczaj strabi się „na gładko" brewerje przeróżne wyczynia, czasem temu lub owemu uczciwie karku nakręci, albo i gospodarza zwali po łbie.

Do piwiarni *Michała* **Duchańskiego przy ul. Brzezińskiej przyszli sobie dwaj tęgo zalani przyjaciele, 26-letni Stefan Majdas i niejaki Wypchański.**

— Piwa, panie Duchański!

— Już się robi!

Właściciel własnoręcznie zaczął przelewać szacowny napitek z kufla do kufla, co niebywale oburzyło Wypchańskiego, tak, że wrzasnął aż szyby zadrżały:

— **A cóż to, panie Duchański, my jesteśmy świnie, za swoje pieniądze żebyś my zliwki pili?**

— A to idźcie do djabła! Ja takich gości u siebie nie potrzebuję!

— Cooo?...

I dalejże do bitki. Tłukli się po łbach, po plecach, gdzie się dało, **ale wkońcu Duchański przy pomocy wydatnej paru obecnych, a zwłaszcza swojej żony, wyrzucił bohatersko za drzwi dwóch przyjaciół.**

Na ulicy nowa walka. Ludziska pootwierali gęby i gapili się napewno z niemniejszym zapałem, niż w Rzymie starożytnym na walki gladjatorów.

Kres awanturze położyła policja, która „gości" aresztowała.

Nie wolno walić po łbie gospodarza, choć piwko nie smakuje.

—o—

Nazwisko z soli i mąki.

Zanotował w protokule policjant.

Policjant dyżurujący na Kaliskim dworcu, zauważył jakiegoś wieśniaka, który głośnem zachowaniem się i chwiejnością nóg zdradzał wyraźne objawy zamroczenia alkoholowego. Zbliżył się tedy do podochoconego kmiotka i zapytał o nazwisko.

— Sól i mąka — brzmiała odpowiedź.

Dziwna ta odpowiedź znalazła jednak potwierdzenie w dokumentach wieśniaka, z których wynikało, że nazywa się on istotnie **Solimąka** Antoni i pochodzi ze wsi Puczniew pod Łodzią. Dowcipnisiowi sporządzono protokół.

ZAMIAST FELJETONU.

Nieudany projekt.

Do późnej godziny oboje Biedulscy pochłonięci byli obliczeniami.

On zestawiał wszystkie możliwe dochody, ona sumowała niezbędne wydatki i ostatecznie bilans wypadł fatalnie.

Okazało się, że nawet przy krańcowych oszczędnościach i redukcji wydatków nie będzie można opędzić świąt w żaden sposób.

Biedulski starał się usprawiedliwiać:

— Nie moja wina, że święta wypadają pod koniec miesiąca, gdy u nas obecnie najtrudniej bywa o gotówkę.

— I nie moja chyba — dodała zjadliwie żona.

Po chwili jednak uśmiechnęła się i rzekła:

— A ja mam radę! Przepędzimy święta bez kosztów. Zgadnij?

— Czy ja wiem?

— Pojedziemy na wieś do Olesiów Oni tacy gościnni, nieraz zapraszali... Zobaczysz, że czas przejdzie przyjemnie, a wydamy tyle, co na drogę.

I zapaliła się do projektu.

— Będzie tam trochę nudno, ale pewno ktoś przyjedzie z sąsiedztwa. Będą karty, rozerwiesz się...

— Może nie wypada? Trzeba ich w każdym razie uprzedzić — protestował z lekka Biedulski.

— Jutro napiszę!

— Jednak przyjemniej byłoby w domu. Nie lubię włóczyć się po świecie na taki mróz...

— To urządź święta w domu, nie mam nic przeciwko temu. Ale za co!

Zdecydowawszy się na ten projekt, małżonkowie poszli spać z uczuciem ulgi, że troska świąteczna przestała dla nich istnieć.

Nazajutrz przed południem, gdy Biedulska zabierała się do pisania, uderzył dzwonek.

Listonosz przyniósł pocztówkę właśnie od Olesiów treści następującej:

„Moi drodzy! Chcielibyśmy tegoroczne święta spędzić razem i dlatego wybieramy się do Was. Tylko nie róbcie nadzwyczajnych przygotowań i kosztów. Nie jesteśmy przyzwyczajeni do grymasów, zjemy, co Bóg dał, byle tylko rozerwać się trochę w Waszym miłym i gościnnym domu. Ucałowania itd."

Biedulska kilkakrotnie odczytywała te wyrazy, jakby nie rozumiejąc ich sensu, wreszcie dostała migreny, położyła się do łóżka i nie wiedziała poprostu, jak się podzielić tą nowiną z mężem, gdy ten wróci z biura na obiad.

Dzieje potworności.

Psy żerowały na trupie podrzutka.

Straszna tajemnica zarośli.

Macierzyństwo nie dla wszystkich niestety kobiet jest wzniosłem posłannictwem.

Niejednokrotnie poniewierane jest i kalane zbrodnią przez zwyrodniałe jednostki.

Oto jedno z przykrych, przejmujących grozą zdarzeń na tem tle. Jednemu z policjantów, będącemu chwilowo we wsi Zezwy doniesiono, że w gałęziach na podwórku w zabudowaniach Wojciecha Kops ukryte są zwłoki noworodka.

Posterunkowy niezwłocznie udał się na wskazane miejsce zbrodni gdzie oczom jego przedstawił się straszny obraz.

W gałęziach na stratowanym śniegu widniały czerwone plamy zaskrzepłej krwi.

W pobliżu leżała odgryziona główka dziecięcia, pokryta ranami. Obok znajdowała się ręka do połowy zupełnie ogryziona.

Zachodzi podejrzenie, że podrzucony noworodek został poszarpany przez zgłodniałe psy, lub nierogaciznę.

Policja miała nielada zagadkę do rozwiązania; przeprowadzone śledztwo wskazało na ślady morderczyni w osobie niejakiej Marty Kowalikówney, która przyznała się do ohydnego czynu.

Według jej opowiadań, dziecię po przyjściu na świat pod stodołą, zostało przez nią uduszone bezzwłocznie po urodzeniu i ukryte w stodole, w snopku lnu.

Tak przynajmniej przedstawia się zbrodnia według zeznania wyrodnej matki.

Natomiast tajemnicą okryte są dalsze losy zwłok noworodka.



Sport nie zamyka się w piłce nożnej.

Należy zmienić dotychczasowy system pracy.

Sportowiec winien być sportowcem przez cały rok.

Zima już jest w całej pełni, a dotychczas mało słyszy się, aby kluby sportowe czyniły jakieś przygotowania dla utrzymania dobrej kondycji mięśni i płuc piłkarzy.

Jeżeli porównamy naszych footbalistów z zagranicznymi, na pierwszy rzut oka uderzy nas różnica w fizycznej budowie tychże.

Niema faktycznie w całej Polsce należycie zbudowanych piłkarzy, z wyjątkiem może kilku graczy lwowskich, czy warszawskich, którzy od wielu lat ćwiczyli lokko - atletyke.

Gdybyśmy chcieli szukać przyczyn tego objawu, należałoby cofnąć się daleko wstecz, kiedy to piłka nożna miała niewielu zwolenników; z czasem sport ogarnął szerokie masy młodzieży, przyczem nie można było wówczas marzyć o racjonalnem przygotowaniu i rozwoju ćwiczących.

Liczne rzesze młodzieży kopały piłkę nie dla sportu, lecz dla zabawy, a umiłowały sobie tę grę, gdyż ona najbardziej odpowiada usposobieniu młodzieży.

MAŁE REZULTATY.

Kiedy w innych krajach sportowcy uprawiali racjonalne treningi, których podstawą jest lekko - atletyka, u nas rozwijała się piłka nożna samopas, prawie dziko.

Dopiero zorganizowanie kilku klubów sportowych położyło po części tamę temu dzikiemu systemowi i zaopiekowano się co lepszymi piłkarzami dając im możność uprawiania piłki nożnej w warunkach więcej higienicznych. W ten mniej więcej sposób rozwijał się sport piłki nożnej, aż do roku 1920.

Choć od kilku lat nurtują u nas poglądy, że kluby czysto footbalowe powinny zmienić się sportowo, dotychczas niewiele zdziałano w tym kierunku.

Trenerzy zagraniczni wpłynęli coprawda na poprawę formy naszych piłkarzy i na wyrobienie pewnego stylu, braki jednak, których można się pozbyć tylko przy uprawianiu lekkiej atletyki, nie prędko dadzą się usunąć.

U NAS NAOPAK.

Te niedomagania piłkarzy naszych można łatwo spostrzec w spotkaniach międzynarodowych. I choć nasze drużyny potrafią dotrzymać zagranicy tempa i żywiołowości, to jednak w szczegółach nasi ustępują zawsze miejsca piłkarzom zagranicznym.

Start do piłki, biegi, skoki, rzuty głową i błyskawiczne obroty są u nich wynikiem długoletnich mozolnych ćwiczeń lekko - atletycznych, podczas gdy u nas takie przygotowania są uboczną czynnością wynikającą z gry w piłkę nożną.

I tu należałoby pomyśleć nad naprawieniem utartych zasad, że piłkarz nie potrzebuje znać lekkiej atletyki.

Wdzięczne pole otwiera się dla związków i klubów. Rola ich toczyłaby się dokoła dwóch zagadnień: pierwsze — uświadomienie sportowe oraz teoretyczne przygotowanie i wykształcenie piłkarzy, drugie — doświadczenia i praktyczne zastosowanie teorji, jakoteż skierowanie piłkarzy na tory lekkiej atletyki i sportów zimowych.

GIMNASTYKA I SPORT.

Ponieważ zimą u nas zawodów piłkarskich się nie urządza, należałoby zwrócić uwagę na gimnastykę, o której letnią porą się nie myśli.

Gimnastyka stoi w ścisłym związku ze sportem i faktycznie jedyną różnicą między niemi jest chyba tylko element walki, który cechuje każdy sport w przeciwieństwie do gimnastyki. Gimnastyka polega na precyzyjnych dokładnie określonych ruchach, sporty zaś odznaczają się swobodnem zużytkowaniem wszelkich fizycznych i duchowych sił. Celem zaś obu jest harmonijne wykształcenie organizmu ludzkiego i utrzymanie go w zdrowiu.

ZŁE MNIEMANIE.

Obok racjonalnego uprawiania gimnastyki, należałoby zwrócić uwagę na sporty zimowe, o praktyczności których wiele nie potrzeba opisywać.

Warto podkreślić tylko, iż one są w stanie utrzymać piłkarzy w należytej kondycji fizycznej przez zimę, tak że na wiosnę przy rozpoczęciu sezonu piłkarskiego będą oni dostatecznie przygotowani do pierwszych występów.

Sportowiec nie powinien być sezonowym, lecz sportowcem przez cały rok.

W ten sposób będziemy w stanie ożywić wszystkie rodzaje sportów i dojść do przekonania, że sport nie zamyka się na piłce nożnej, tak jak to dotychczas w większości wypadków się utrzymuje.

———:o:———

Walne Zgromadzenie ŁKS-u odroczone.

Odbędzie się przed Nowym Rokiem.

Na walne zgromadzenie ŁKS., które się odbyło w sobotę (12 b. m.) przybyło przeszło stu członków, jednak uprawnionych do głosowania było zaledwie 35.

Reszta, wskutek niewpłacenia uchwalonej daniny, nie mogła brać udziału w tem zebraniu. Wobec tego walne zgromadzenie uwzględniając ciężkie położenie gospodarcze kraju, postanowiło ulżyć swoim członkom przedłużając im termin wpłacenia powyższej daniny do 1 kwietnia przyszłego roku. W ślad za tą uchwaa nastąpiło odroczenie walnego zgromadzenia, które odbędzie się jeszcze przed nowym rokiem. K.

———:o:———



Londyńskie kluby sportowe przygotowują dla swoich członków podarki świąteczne.

Zycie ekonomiczne.

Jeśli wszystkie Polki będą kupowały tylko krajowe wyroby,

odrodzi się przemysł polski.

75 proc. naszych zarobków przechodzi przez ręce kobiet.

Związek obrony polskiego przemysłu w Poznaniu wydał odezwę do kobiet polskich, w której pisze między innemi:

Lwia część zarobku każdego pracownika umysłowego i fizycznego zużywa się na utrzymanie własne i rodziny.

Ten sam budżet domowy przechodzi w 75 procentach przez ręce kobiety.

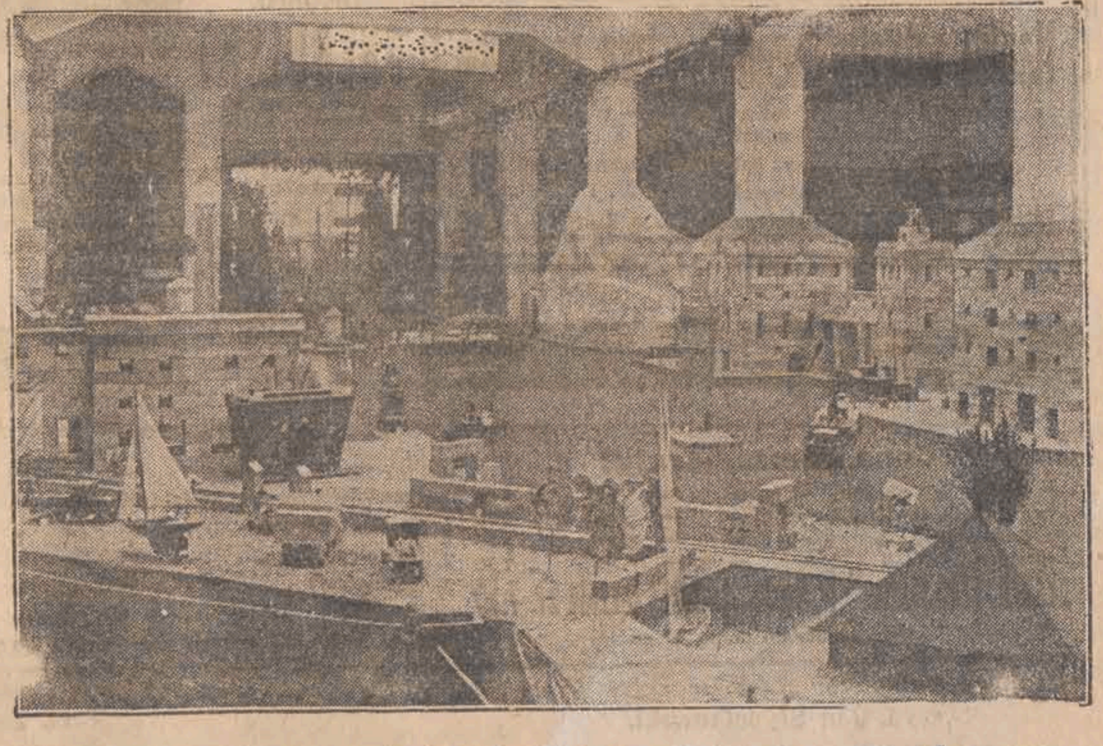
Kobieta jest największym i najpoteżniejszym odbiorcą przemysłu i wogóle wytwórczości polskiej.

Ona wyłącznie decyduje o zakupie zagranicznych owoców i łakoci, mydeł, perfum i kosmetyków, sardynek i homarów, kakao i czekolady, fig, daktyli i ananasów, serów szwajcarskich i francuskich jedwabiu, koronek i sukien, kapeluszy, piór i futer, oraz całej litanji świecidełek, paciorków, szkiełek i stroi.

Od kobiet więc zależy, aby żadna złotówka nie popierała obcego przemysłu i obcego robotnika, dopóki u nas w kraju brak pieniędzy i pracy, dopóki u nas ręce bezrobotnych wyciągają się ku nam o pracę i chleb.

Kobiety! Kupujcie tylko wyroby krajowe.

———:::———



„Port w miniaturze" w technologicznym instytucie w Gdańsku.



TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś po cenach najniższych ucieszny „Dzwonek alarmowy", na którym publiczność przez cały wieczór śmieje się do rozpuku.

Jutro o godz. 7 min. 30 wieczorem po raz 5 wspaniała baśń-ferja jednakowo odpowiednia dla najmłodszej dziatwy, jak dla młodzieży i dorosłych. Ceny zniżone.

Do loży każda osoba dorosła może przyprowadzić jedno dziecko, lub dla dwojga małych kupić jeden bilet. Bilety w kasie zamawiań. „Kopciuszek" więcej wieczorem powtórzony nie będzie.

W czwartek XI-ta premjera sezonu: potężny dramat w 3 aktach Stefana Żeromskiego „Po nad śnieg bielszym się stanę" w opracowaniu reżyserskim Jana Kochanowicza. W rolach głównych: Antonina Dunajewska (Rudomska), Jadwiga Żmijewska (Irena), Zofja Gryf-Olszewska (Helena), Tadeusz Żeromski (Wincenty), Jan Kochanowicz (Światobor), Leopold Komornicki (Joachim) i Roman Wroński (Oficer bolszewicki). Abonament premjerowy obowiązuje. Ceny wyjątkowo na tę premjerę zrzeszeniowe. Bilety od dziś w kasie zamawiań.

W środę po cenach najniższych komedja w 3 aktach J. A. Kisielewskiego „W sieci" z pp. Marją Modzelewską i Januszem Warneckim.

TEATR POPULARNY.

Ogrodowa 18.

Wszystkie przedstawienia w bieżącym tygodniu Teatr Popularny grać będzie po cenach zniżonych od 50 gr. do 1.50 gr. Repertuar bieżącego tygodnia będzie następujący:

Dziś, w poniedziałek, „Stare miasto", sztuka ze śpiewami i tańcami w 4-ch aktach. Wtorek— „Pan podprefekt to ja!" krotochwila w 3-ch aktach. Środa „Kontroler wagonów sypialnych" — po raz przedostatni w sezonie. Czwartek — „Stare miasto". Piątek — „Pan podprefekt to ja!". Sobota po południu o godz. 4-ej „Stare miasto", wieczorem „Pan podprefekt to ja!". Bilety na wszystkie przedstawienia już od dziś nabywać można w kasie teatru od 12 do 3 i od 5 do 10-ej wieczorem.

JUTRZEJSZY WIELKI KONCERT SYMFONICZNY Z UDZIAŁEM JUAN MANENA.

Dziś w poniedziałek, o godz. 8.30 wieczór, odbędzie się w Filharmonji zapowiedziany wielki koncert symfoniczny pod dyrekcją Bronisława Szulca z udziałem słynnego skrzypka hiszpańskiego Juan Manena, który odegra własny koncert skrzypcowy „hiszpański" i Caprice Paganiniego z towarzyszeniem orkiestry. Pozatem program zapowiada nieśmiertelne arcydzieło Beethovena a mianowicie V-tą symfonję „Przeznaczenia" (Schicksals—Symphonie). Dzisiejszy koncert symfoniczny będzie jeden z tych koncertów, które pozostawiają po sobie na długo głębokie i niezatarte wrażenie artystyczne, albowiem skrzypek tej miary jak Manen, który święci obecnie tryumfy w stolicach Europy i stoi dziś na wyżynie swej sławy, występami swoimi budzi wszędzie podziw i entuzjazm. Jego gra pełna prostoty, bez pozy teatralnego demonizmu, pokonywa z tajemniczą siłą największe trudności, zdumiewa i zapiera oddech, nieprzeparty urok poezji, a przytem olśniewająca technika, nadają grze tego wyjątkowego skrzypka znamiona niedościgłego artyzmu

———:0:———



Jedyny pozostały przy życiu majtek okrętu wojennego, który w r. 1861 przywiózł zmarłą królowę Aleksandrę do Anglji, — złożył wieniec na jej sarkofagu.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.



„Amagertorv" w Kopenhadze, gdzie odbywa się handel przedświąteczny, — świeci jeszcze pustkami.

Ruch wydawniczy.

BLUSZCZ.

Wspomnieniem pośmiertnem o zgasłym wielkim twórcy „Chłopów" rozpoczyna się 50-ty Nr. „Bluszczu", najpoczytniejszego pisma kobiecego w Polsce. St. Sasorska porusza aktualne i palące zagadnienie pracy kobiet w urzędach państwowych. N. Samotyhowa zabiera głos w polemice, wywołanej artykułem Z. Zawiszanki. H. Boguszewska drukuje bardzo ładną impresję z podróży do Charmettes.

W literackiem dziele widzimy piękny wiersz Z. Wołnarowskiego p. t. „Epitafium". Z. Rogowskiego fantastyczną „Bajkę o Alladynowym pierścieniu", ciekawą nowelę W. Rymkiewicza „Zdrada", H. Skarbówny opowieść obyczajową p. t. „Pan w futrze" i wiele innych ciekawych i pięknych rzecz.

Dział praktyczny wabi oko bogactwem prawdziwie artystycznych wzorów robót, najnowszych modeli toaletowych itd. Śliczne i pomysłowe wzorki zabawek choinkowych przyniosą sporo radości naszej dziatwie. M. Zawadzka daje praktyczne wskazówki dla pań batikujących. Prof. Schöfeld drukuje artykuł z dziedziny ogrodnictwa p. t. „Rosliny znoszące cień". W „Przepisach gospodarczych" Pani Elżbiety znajdzie każda pani domu moc cennych wskazówek o przyrządzeniu wieczerzy wigilijnej od najskromniejszej do najwykwintniejszej.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników "	" 2.70
Na prowincji "	" 5.00
Zagranicą "	" 7.00
„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie	zł. 7.50

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25 "	4 "
Nekrologi	25 "	4 "
Komunikaty	25 "	4 "
Zwyczajne	6 "	10 "

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.

Zagraniczne o 100 procent drożej.

Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofic. administracja nie odpowiada.

Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.

Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.

Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.

Za redakcję i wydawnictwo odpow[illegible]a: Władysław Ul[illegible]wski.